

Do pierwszej krwi – czy ostatniej?

25 października 2010

Monotonie potępieńczych swarów między Platformą Obywatelską oraz Prawem i Sprawiedliwością przerwała seria strzałów, jakie w łódzkim biurze Prawa i Sprawiedliwości oddał z gazowego pistoletu przerobionego na broń ostrą 62-letni Ryszard C. do Marka Rosiaka, asystenta europosła PiS. Ponieważ nie mógł przeładować broni, rzucił się z nożem na pracownika biura, Pawła Kowalskiego, i kiedy zadał mu kilka ciosów, został obezwładniony przez pracowników Straży Miejskiej z pobliskiego posterunku. Wkrótce okazało się, że Ryszard C. był cinkciarzem i jako taki – konfidentem milicji, a skoro milicji – to i SB, bo SB to był nie tylko warunek sine qua non uprawiania tego procederu, ale w dodatku SB okresowo pobierała od cinkciarzy ustalony haracz, którym już funkcjonariusze dzielili się po bratersku.

Potem Ryszard C. wyjechał do Kanady, ale wrócił i postanowił ukoronować swoje życie jakimś efektownym morderstwem politycznym. Razwiedczykom oczywiście w to graj; takich właśnie im trzeba, więc warto postawić retoryczne pytanie, czy stosunek służbowy Ryszarda C. z bezpieczeństwem został kiedykolwiek rozwiązany, mimo sławnej transformacji ustrojowej. Oczywiście prędko, a może nawet nigdy się tego już nie dowiemy, zwłaszcza że Ryszard C. został tymczasowo aresztowany, a minister sprawiedliwości poinformował, iż jako więzień szczególnie niebezpieczny, zostanie on umieszczony w celi monitorowanej 24 godziny na dobę. Dobrze to Ryszardowi C. nie wróży, jeśli wspomnimy, że w takich właśnie monitorowanych celach powiesili się wszyscy co do jednego bezpośredni sprawcy morderstwa Krzysztofa Olewnika, nie mówiąc już o „Baraninie”, czyli Jeremiaszu Barańskim, który w takiej samej celi powiesił się w więzieniu wiedeńskim. Jeśli zatem w tej monitorowanej celi Ryszarda C. zabije piorun kulisty, albo powiesi się on na

gumce do majtek, albo padnie ofiarą ataku serca, to będzie to wskazówka co do jego konfidenckiego zaangażowania, bo skoro dziadyga już zrobił swoje, to niechże zamilknie na zawsze.

Postać Ryszarda C. jest dodatkową poszlaką, wskazującą nie tylko na to, iż Polskę co najmniej od 1981 roku okupują tajne służby, których najtwardszym jądrem jest wywiad wojskowy z komunistycznym – to znaczy – sowieckim rodowodem, ale również na to, iż okupację tę sprawuje przy pomocy rozbudowanej sieci agentów, ulokowanych we wszystkich bez wyjątku środowiskach społecznych. Inaczej nie można by wytłumaczyć znakomitej koordynacji trwającej nieprzerwanie już od 2005 roku kampanii przeciwko Prawu i Sprawiedliwości oraz Radiu „Maryja”. Bez konfidentów w mediach niemożliwe byłoby zorganizowanie trwającego przez tyle lat koncertu ubeckich pudeł rezonansowych, w którym biorą udział nie tylko prości gazetowi wyrobnicy, ale telewizyjne gwiazdy, subtelni eseiści i esteci, cała zgraja patentowanych autorytetów moralnych, a nawet – niektórzy pasterze Kościoła. Bez konfidentów z Salonu niemożliwe byłoby trwające nieprzerwanie od 5 lat obcmokiwanie Donalda Tuska, te wszystkie: „Tusku musisz!” – które osłabły nieco dopiero teraz, kiedy razwiedka, spłoszona nieco stanem finansów rozkradanego państwa i widmem kryzysu gospodarczego, zaczyna rozglądać się za przyszłym kozłem ofiarnym, na którego, według wszelkiego prawdopodobieństwa, Donald Tusk nadaje się najlepiej. W przeciwnym razie trudno byłoby pojąć tę nieprzejednaną i zaciekłą nienawiść do wszelkich prób lustracji, na którą zresztą teraz nie ma już żadnej nadziei, jako że większość czynnych konfidentów została zwerbowana już po transformacji ustrojowej, więc teraz służą już „demokracji”. Ryszard C. jest zatem brakującym kamyczkiem mozaiki składającej się na wizerunek Ubekistanu, na jaki razwiedka w ciągu 30 ostatnich lat przerobiła Polskę.

Na wieść o morderstwie prezydent Bronisław Komorowski, z niespotykaną u niego energią, zwołał naradę, jak by tu obniżyć poziom agresji w życiu politycznym, na którą postanowił

zaprosić przywódców wszystkich ugrupowań parlamentarnych. Czy pomysł ten podsunął mu znany z „postawy służebnej”, przybrany na doradcę stary faryzeusz, czy też jakichś zwierzchnik pana prezydenta – to nieważne, chociaż ten niespodziewany przypływ energii i pomysłowości wskazuje na inspirację zewnętrzną. Nietrudno się domyślić, o co tak naprawdę panu prezydentowi chodziło: gdyby Jarosław Kaczyński dał się zwabić na tę naradę, samą swoją obecnością potwierdziłby swój udział w podwyższaniu poziomu agresji w życiu politycznym, potwierdziłby, że winni temu są „wszyscy”, a więc praktycznie nikt. W takiej sytuacji i razwiedcykowie, i konfidenti mogliby pławić się w stanie pierwotnej niewinności, poświadczonej przez samego Kaczyńskiego. Gdyby zaś nie przyszedł – no to prezydent Komorowski ma dowód, że wszyscy już nie mogą wytrzymać bez narodowego pojednania, tylko Kaczyński jątrzy. Słowem – cokolwiek by zrobił – i tak źle, i tak niedobrze. W tej sytuacji bardziej prawdopodobne jest, że inspiracja wyszła jednak od fachowców z razwiedki.

Wprawdzie najgorsze są nieproszone rady, ale udając, że wierzę w szczerość intencji pana prezydenta Komorowskiego, chciałbym mu przypomnieć, iż w czasach Moliера, za najskuteczniejsze remedium na wszelkie dolegliwości lekarze uważali upuszczanie krwi. Gdyby zatem pan prezydent naprawdę chciał osiągnąć efekt symetrii, to może powinien uprosić generała Dukaczewskiego, by rozkazał któremuś ze swoich oprawców (bo któraż razwiedka nie ma specjalistów od mokrej roboty?), żeby dla równowagi upuścił trochę krwi Platformie Obywatelskiej. Ale nie ma o czym mówić, bo jestem całkowicie pewien, że panu prezydentowi ani to w głowie.

Oczywiście Jarosław Kaczyński byłby durniem, gdyby przyjął zaproszenie pana prezydenta, albo gdyby zwrócił uwagę na jego „przeprosiny”, jakie wydusił z siebie na antenie TVN. Zatem zaproszenia nie przyjął, wysłał tylko jakichś niższych rangą polityków, których z kolei nie przyjął prezydent i tak się ten etap intrygi zakończył.

Rzecz bowiem w tym, że morderstwo w łódzkim biurze PiS, niezależnie od swego tragicznego wymiaru, znakomicie wpisuje się w przyjętą i konsekwentnie realizowaną przez Jarosława Kaczyńskiego „strategię martyrologiczną”, której zasadniczym i jedynym elementem była dotychczas katastrofa smoleńska. Obecnie do „Dużego Smoleńska” doszedł „Mały Smoleńsk”, a najważniejsze, że obydwa elementy znakomicie uwiarygadniają się nawzajem. W tej sytuacji nie ma mowy o jakimkolwiek złagodzeniu oskarżycielskiej retoryki ze strony Prawa i Sprawiedliwości, bo przecież innej strategii niż „martyrologiczna” na najbliższe półtora roku nie ma i nie będzie, a poza tym – nie ma najmniejszej potrzeby jej zmieniania. Przeciwnie – morderstwo Marka Rosiaka to z punktu widzenia tej strategii prawdziwy dar Niebios. Jeśli zatem Ryszard C. nie działał spontanicznie, tylko wykonywał zadanie, to ten pomysł należy uznać za wypadek przy pracy ze strony razwiedki, bo nie trzeba specjalnej przenikliwości, że morderstwa dokonanego przez konfidenta trudno będzie się wyprzeć. A jak Ryszard C. działał – tego prawdopodobnie już nigdy się nie dowiemy, bo jeśli wykonywał zadanie, to nikt nie odważy się tego wykryć, podobnie jak nikt nie odważył się wykryć powiązań Grzegorza Piotrowskiego w związku z zamordowaniem księdza Jerzego Popiełuszki.

W tej sytuacji im bardziej, im częściej premier Tusk i prezydent Komorowski będą umywali ręce, tym bardziej zagęszczać się będą wokół nich podejrzenia, niczym wokół Lady Makbet, która, jak wiadomo, w końcu dostała takiego właśnie nerwowego tik. Jeśli więc oskarżycielska retoryka ze strony PiS nie złagodnieje – a nie ma żadnych ku temu powodów – to Platformie i sprzymierzonemu z nią konfidenckiemu Salonowi nie pozostanie nic innego, jak zaostrowanie cynicznej retoryki szyderczej. Zapowiada to eskalację potępieńczych swarów – jednak przy uwzględnieniu zasady: my nie ruszamy waszych, wy nie ruszacie naszych – co dla naszych Umiłowanych Przywódców, markujących pod okiem razwiedki „życie polityczne”, jest jakimś wyjściem z sytuacji, w której prawdziwej polityki już

im uprawiać nie wolno, bo została ona właśnie oficjalnie zastrzeżona dla państw poważnych, które właśnie przystąpiły do urządzania Europy w duchu paktu Ribbentrop-Mołotow – ale oczywiście uzupełnionym i poprawionym.

Autor: Stanisław Michalkiewicz

Źródło: [Goniec](#)